

świadomość, że są to śląskie relikwie historyczne. Rozpropagowanie akcji „Archiwum Powstań Śląskich powinno wrócić na Śląsk” i umieszczenie fragmentów ewidencji powstańczej w Internecie (m.in. blisko 25 tys. nazwisk powstańców zweryfikowanych w latach 1936–1939 przez Związek Powstańców Śląskich) spotkało się z żywym odzewem. Zgłaszali się potomkowie powstańców o dodatkowe informacje. Niektórzy ku swojemu zaskoczeniu odkryli i nadal odkrywają, że ich dziadkowie i pradziadkowie też uczestniczyli w powstaniach. Plebejskie społeczeństwo śląskie nie przywiązywało większego znaczenia do kultywowania historii rodzinnej. Teraz zaczyna się to zmieniać. Akta powstańcze pozwalają odtworzyć genealogię pokolenia, które zdecydowało o losach Śląska. Dla wielu potomków fenomenem okazuje się wiadomość, że pradziadek obarczony wielodzietną rodziną nazajutrz po zwolnieniu z wojska pruskiego chwycił ponownie za karabin.

Na odzew historyków śląskich Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych podpisała umowę z Instytutem nowojorskim o zakonserwowanie i zmikrofilmowanie akt, które w ten sposób pocztą dyplomatyczną były partiami przekazywane do kraju, a następnie odsyłane z powrotem. Do sfinansowania przedsięwzięcia włączyły się także władze marszałkowskie województwa śląskiego i w ten sposób po jednej kopii mikrofilmu otrzymały Archiwum Państwowe w Katowicach i Biblioteka Śląska. Również resort Obrony Narodowej w wyniku uporczywych nalegań zlecił Centralnemu Archiwum Wojskowemu sporządzenie mikrofilmów akt powstańczych i przekazanie ich do Katowic. Kolejny krok prowadził do umieszczenia na stronie internetowej Centralnego Archiwum Wojskowego kopii elektronicznych tych akt.

W Nowym Jorku znalazła się przede wszystkim dokumentacja typu personalnego w postaci różnego rodzaju ankiet, zestawień tabelarycznych składu osobowego oddziałów powstańczych, przyznanych zapomóg i wypłaconych żołdów, listy rannych i poległych. Historycy opowiedzieli się początkowo za stworzeniem z tych akt personalnej bazy danych. Taką bazę danych zaczęto nawet tworzyć w Archiwum Państwowym w Katowicach, następnie kontynuować w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Okazało się jednak, że baza danych nie spełnia oczekiwań informacyjnych, nie oddaje całego bogactwa wiadomości zawartych w aktach, wręcz przeciwnie, pogłębia dezinformację, tworząc nowe błędy. Przyczyna tkwi w tym, że dokumenty, do których odsyła, wymagałyby wpierw identyfikacji. Na wielu dokumentach brakuje dat, podpisów, nagłówków, posługiwano się nieaktualnymi pieczęciami. Załatwiane sprawy uległy rozczłonkowaniu między Warszawę i Nowy Jork. W Nowym Jorku znalazły się niekiedy